

Izabela Panopulos

Na półmetku



Izabella Panopulos

Na półmętku

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2017

Izabela Panopulos

„Na półmetku”

Copyright © by Izabela Panopulos 2017

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Agnieszka Marzol

Projekt okładki: Robert Rumak

Zdjęcie okładki © Fotolia - Masson

Korekta: Paweł Markowski, Marlena Rumak

ISBN: 978-83-7900-698-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Z czeluści czarnego worka spoglądało na nią oko. Było martwe...

W kompletnych ciemnościach narastała kawalkada dźwięków. Hałas otaczał ją zewsząd, wciskał się pod oczodoły, wbijał się w podstawę czaszki. Metaliczny, rytmiczny dźwięk przypominał szcęk łopaty uderzającej systematycznie w stalową beczkę. Otworzyła oczy i wówczas sygnał alarmu w komórce zaczął docierać do jej świadomości. Zaczepnęła głęboko powietrza, uświadamiając sobie, iż prześladowająca ją od kilku miesięcy wizja jest niczym więcej, niż koszmarnym snem. Nie potrafiła znaleźć w nim sensu, ani dopatrzeć się ukrytego znaczenia, lecz mimo to koszmar budził w niej strach i niejasne poczucie nadciągającej katastrofy. Odrzuciła ciężką kołdrę, opuściła bose stopy na podłogę, po czym powoli powlokła się w stronę łazienki, by zmyć z siebie przerażenie, pot i resztki snu.

Godzinę później zatłoczony autobus toczył się przez zakorkowane ulice, ona zaś układała w głowie listę spraw do załatwienia na nadchodzący weekend. Musi tylko przetrwać dzisiejszy dzień w pracy. Byle do jutra.

Patrzyła w wylężnione oczy starszej kobiety, równocześnie usiłując znaleźć jakieś rozwiązanie.

– Czy ma pani przy sobie mapy geodezyjne lub wyciąg z ewidencji gruntów? – spytała z rezygnacją w głosie.

Kobieta podała jej szarą kopertę wypełnioną dokumentami. Po chwili odnalazła ten jeden, który mógł rozwiać wątpliwości, a dotyczący działki numer 1/97. Z druku wynikało, że powierzchnia działki to zaledwie 47 arów, zaś na wniosku wpisano powierzchnię kilkukrotnie większą.

– Zadeklarowała pani powierzchnię przekraczającą hektar, zaś z dokumentów wynika, że działka jest kilkukrotnie mniejsza.

Kobieta poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Możemy spisać oświadczenie, w którym sprostuje pani błąd, nie ponosząc żadnych konsekwencji z tego tytułu – kontynuowała Justyna.

- Jeżeli jednak będzie się pani upierać przy danych z pierwotnego wniosku, będziemy musieli wystąpić do pani kontrolę, która na miejscu pomierzy powierzchnię i sprawdzi stan faktyczny. Gdyby jednak okazało się, że będzie on różnił się od zadeklarowanego, zostanie pani ukarana. Wykrycie nieprawidłowości może skutkować zmniejszeniem lub nie przyznaniem płatności w bieżącym roku, wieloletnimi sankcjami lub całkowitym wykluczeniem z ubiegania się o pomoc. Jaka jest pani decyzja?

Kobieta patrzyła zdezorientowana.

- Co mi pani radzi? - spytała cichym głosem.

- Nie mogę nic sugerować. Nie wiem, jaka jest rzeczywista powierzchnia tego kawałka gruntu. To pani jest jego właścicielką. Ja opieram się jedynie na dokumentach, mapach i pani deklaracji.

- To ja zastanowię się i przyjadę z synem. Dobrze? - spytała z nieśmiałym uśmiechem na strapionym obliczu.

- Oczywiście. Proszę się zastanowić. Tylko nie zbyt długo. Do widzenia.

Za kobietą zamknęły się drzwi, zaś Justyna zamknęła oczy i odchyliła głowę na twardy zagłówek fotela. Było jej żal tych ludzi, którzy przewijali się przez biuro. Przychodzili niezorientowani i nieprzygotowani. Często prosto z pola, w ubłoconych butach i ubraniach pachnących oborą. Niektórzy wystrojeni jak „na niedzielę”, bo przecież wezwanie z urzędu przyszło. Niektórzy przestraszeni, inni arogancy i agresywni. Ilu ludzi, tyle typów. Ile charakterów, tyle postaw.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z rozmyślań.

- Można? - zapytał mężczyzna stojący w progu.

- Oczywiście. Proszę wejść - odpowiedziała, obdarzając go równocześnie zawodowym uśmiechem.

- Jestem Nowakowski. Miałem przyjść, bo coś się wam nie zgadza.

Po przeszukaniu sterty wniosków, wyciągnęła jeden i podsunęła mężczyźnie przed oczy.

- Czy to jest pana wniosek? - zapytała.

Popatrzył na druk.

- Tak. Mój, a czyj ma być? - pytał zaczepnie.

Justyna westchnęła cicho na myśl o użeraniu się z awanturnikiem.

- Chodzi o działkę ewidencyjną numer 48/88, na której zadeklarował pan owies, zaś ze zdjęć satelitarnych wynika, że na tym kawałku gruntu stoją zabudowania. Jaki więc jest stan rzeczywisty? Zboże czy budynki? - odpowiedziała beneficjentowi tym samym tonem, jakim on zwracał się do niej.

Nowakowski poruszył się niespokojnie. Kiedy w końcu przemówił, znikła gdzieś jego buta.

- No, jest tam stodoła, ale wokół niej rośnie owies.

-Panie Nowakowski, jeżeli nawet jest to prawda, to tego zboża jest kilkakrotnie mniej, niż wynika to z pana wniosku. Może pan napisać oświadczenie, w którym przyzna się pan do niezamierzonego błędu pisarskiego, albo wyśle panu kontrolę, która na miejscu sprawdzi stan rzeczywisty. Jednak wówczas poniesie pan konsekwencje finansowe.

Po raz dziesiąty od rana wygłosiła stałą regułkę i czekała na decyzję kolejnego delikwenta.

- Dobra, napiszę, co pani chce i będzie spokój - powiedział zrezygnowanym głosem, chwytając za długopis.

- Napisze pan, jaki jest stan faktyczny, a nie to, co ja chcę - odpowiedziała zdenerwowana.

Westchnął i napisał kilka zdań wyjaśnienia, podpisał się pod nowym drukiem wniosku, wstał i wyszedł, zaś jedynym odgłosem pożegnania było głośne trzaśnięcie drzwiami.

Osiągnęła cel i zyskała sobie kolejnego wroga. Jakby to była jej wina, że nie może dowolnie interpretować przepisów.

Na biurku kontrolerki piętrzył się stos dokumentów. Każda teczka to inna sprawa, za którą kryje się człowiek. Do każdej trzeba podejść indywidualnie, sprawdzić z bazami danych, sprawdzić na ortofotomapach, w ostateczności wezwać wnioskodawcę celem wyjaśnienia.

Popatrzyła z niechęcią na stosik dokumentów, po czym chwyciła za słuchawkę służbowego telefonu. Zdawała sobie sprawę, że telefony w prywatnych sprawach z telefonu służbowego były zakazane, lecz musiała usłyszeć w tej chwili jakiś przyjazny głos.

- Magda? - zapytała, lecz właściwie było to pytanie retoryczne.

- Oczywiście, że ja. Widzę na wyświetlaczu twój służbowy numer. Znowu problemy w pracy?

- Za dobrze mnie znasz - zaśmiała się nerwowo. - Chyba będę musiała zmienić nawyki.

- Dobra, mów! Co tym razem?

- Jak zwykle petent, któremu nie podobało się, że musiał się do mnie pofatygować. Mało brakowało, a pokazały mi środkowy palec.

- Za bardzo wszystko bierzesz do siebie. Wyluzuj, zrelaksuj się. Pogadamy później, bo właśnie zupa kipi mi na kuchenkę... Pa! - krzyknęła i rzuciła słuchawką.

Justyna odłożyła telefon i uśmiechnęła się do siebie. Jak dobrze mieć taką przyjaciółkę.

Znały się od dzieciństwa. Wiem, tak się mówi, ale one naprawdę znały się od czasów, gdy jako kilkulatki okupowały tę samą kupę piachu, zwaną powszechnie piaskownicą.

Poznawały wspólnie najbliższe okolice swojego małego, sennego miasteczka oraz wspólnie odkrywały uciechy nastoletniego życia.

Ich drogi rozeszły się w momencie dokonywania wyboru studiów i chociaż od tamtej pory niewiele miały ze sobą wspólnego, to jednak łączyła ich jakaś niewidzialna więź. Mogły zawsze do siebie zadzwonić,

zwinąć się, ponarzekać, a w razie losowych zawirowań znaleźć wspólne rozwiązanie.

W późniejszym życiu poznała jeszcze wielu ludzi, związała się z kilkoma koleżankami serdecznymi więzami, lecz ze wszystkich znajomych, to właśnie Magda była i pozostała jej najbliższa.

Kolejne pukanie do drzwi. Kolejny przypadek. Uśmiechnęła się na widok wchodzącego mężczyzny, lecz widząc zdenerwowanie na jego twarzy, ledwo wykrztusiła słowa powitania.

Scenariusz wizyty nie różnił się wiele od wszystkich toczących się ostatnio w jej pokoju.

Po zainicjowaniu rozmowy zamilkła i pozwoliła wygadać się zdenerwowanemu petentowi.

Zawsze tak było. Najpierw nerwy i frustracja wylewana na jej głowę jak wiadro z pomyjami, następnie uspokojenie, refleksja, wspólne szukanie rozwiązania, kończące się często przeprosinami. Dlaczego ludzie nie mogą zrozumieć, że nie każdy urzędnik jest ich wrogiem, który tylko czyha na uchybienie w przepisach, na jakiś błąd, aby tylko ukarać, zgnębić i zniszczyć. Nic bardziej mylnego. Nawet urzędnicy to ludzie. Zdarzają się uprzejmi, pomocni, cierpliwi. Oczywiście, nie brakuje złośliwych frustratów i to po obu stronach biurka. Niekiedy odnosiła wrażenie, że niektórzy petenci przychodzą tylko po to, aby się pokłócić.

Rozumiała tych ludzi, lecz ostatnio zachowanie spokoju w sytuacjach konfliktowych przychodziło jej coraz trudniej.

Gdy za mężczyzną zamknęły się drzwi, otworzyła szufladę biurka i łyknęła spory łyk Neospasminy. Równocześnie pomyślała, że zabawnie musi to wyglądać z daleka. Urzędniczka pociągająca ukradkiem jakiś płyn z butelki ukrytej w szufladzie służbowego biurka. Jej skojarzenie od razu skierowało się w stronę napojów wysokoprocentowych.

Uśmiechnęła się do swoich myśli i pochyliła nad papierami.

Ten dzień był wyjątkowo trudny dla jej wrażliwej psychiki, ponadto dłużył się w nieskończoność. Z ulgą wracała do domu, ciesząc się na myśl o spokojnym popołudniu i wieczorze.

Przekraczała właśnie próg mieszkania, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć złotko! - usłyszała głos swojej drugiej najlepszej koleżanki, Agnieszki, którą los rzucił kilka lat temu do odległych Aten. - Co słyhać u ciebie? Nadal taka zapracowana?

- Wiesz, że praca to sens mojego istnienia - zażartowała.

- Dzwonie, żeby złożyć ci urodzinowe życzenia. Chyba nie zapomniałaś staruszko, że kończysz dzisiaj czterdziestkę! - wykrzyknęła rozentuzjzmowana.

„Właściwie o tym chciałabym zapomnieć” - pomyślała.

- Oczywiście, że pamiętam, jak mogłabym zapomnieć - stwierdziła.
- W końcu to taki piękny wiek, początek reszty życia.

- Nie dramatyzuj, kochana. Ja mam to już za sobą i żyję. Właściwie to dopiero teraz żyję. Czego i tobie, moja droga, z całego serca życzę, a także spełnienia wszystkich marzeń.

Justyna podziękowała i pożegnawszy się, usiadła ciężko w fotelu.

Czterdzieści lat, cóż to jest? Dlaczego ludzie przywiązują taką wagę do liczb? Przecież to tylko kolejne urodziny a nie żaden przełomowy moment w życiu. Chociaż gdyby miała jakiś wybór, wołałaby znowu mieć najwyżej dwadzieścia kilka lat.

Z niewesołych rozmyślań wyrwał ją dźwięk telefonu.

- Halo? - zdyszana dopadła aparatu.

- Cześć, Justa - usłyszała w słuchawce głos Magdy.

- Witaj ponownie - ucieszyła się. - Tym razem nic ci się nie przypała?

- Nie, tym razem jestem cała dla ciebie - zaśmiała się Magda. - Wiesz jak to jest z dziećmi, z mężem. Cały dzień zabiegana. Dopiero teraz znalazłam chwilę dla ciebie i dla siebie.

Justyna pomyślała, że niekoniecznie wie, jak to jest z dziećmi, gdyż takowych nigdy nie posiadała, zaś, co do męża, to osobna historia.

- ...oraz spełnienia najskrytszych marzeń! – Magda kończyła recytować życzenia, które umknęły Justynie z powodu jej dzisiejszego roztrzępiania.

- Dziękuję i niech się spełni – odpowiedziała, myśląc równocześnie, że jeżeli ktoś jeszcze zadzwoni z życzeniami, to się rozplacze.

- Jak masz zamiar świętować dzisiejsze urodziny? Jakiś wypad? Kolacja? Ach, jak ja żałuję, że mieszkamy teraz tak daleko od siebie. Mogłybyśmy zrobić sobie babski wieczór, jak za dawnych czasów – rozmarzyła się przyjaciółka.

- Przestań. Jestem skonana i nie mam ochoty nigdzie wychodzić, ani nikogo spotykać. Marzę o ciepłej kąpieli, gorącej herbacie, dobrej książce i o śnie.

- Przestań gadać jak stara baba. Wyciągnij jeszcze druty i wydziergaj szalik – ironizowała.

- Dobrze, zrobię go dla ciebie, żebyś miała czym ogrzać te stare kości – odgryzła się Justyna.

- Dobra, to wydziergaj od razu dwa, dla mnie i dla siebie – Magda jak zwykle wybrała kompromis. – A teraz zmykaj do kąpieli. Odpocznij, odpręż się i zadzwoń w najbliższym czasie.

- Oczywiście, tak właśnie zrobię. A ty dbaj o siebie.

- Do usłyszenia!

- Trzymaj się. Pa!

Odłożyła słuchawkę i zamyśliła się nad losem koleżanki. Kiedy po szkole średniej ich drogi się rozeszły, nadal pozostawały w kontakcie. Justyna poszła studiować na Akademię Krakowską, Magda ukończyła Akademię Sztuk Pięknych. Zawsze miała talent, więc każdy wróżył jej świetlaną przyszłość. Niestety, na ostatnim roku poznała Wojtkę, przeciętnego chłopaka o nieprzeciętnej urodzie, który nie ukończył żadnej porządnej szkoły, nie zdobył żadnego zawodu, lecz parął się drobnymi naprawami oraz dorywczymi pracami budowlanymi.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

